

# Józef Beck wobec Moskwy

Z historykiem Markiem Kornatem rozmawia Andrzej Brzezicki

**ANDRZEJ BRZEZICKI: Czy Józef Beck rozumiał Rosję i Związek Sowiecki? Miał za sobą przeszłość w POW, dowodził też wywiadem na froncie białorusko-litewskim w wojnie polsko-bolszewickiej. Jednak ta konspiracyjno-wywiadowcza perspektywa mogła równie dobrze zniekształcać obraz wschodniego sąsiada.**

MAREK KORNAT: Beck zetknął się z Rosją kilkakrotnie. Było to dlań doświadczenie ważne i formujące go. Natomiast w mojej ocenie, jego znajomość tego kraju, w porównaniu z innymi polskimi dyplomatami, była relatywnie mniejsza. Inni politycy i dyplomaci, jak Konstanty Skirmunt, August Zaleski, Tadeusz Hołówko, Stanisław Patek, Juliusz Łukasiewicz czy Wacław Grzybowski, wychowani w Rosji, posiadali dużo bardziej dogłębną znajomość tego państwa.

**Sowiecka elita i część elity polskiej dojrzewały w jednym państwie – carskiej Rosji, przeciw której walczyły. W jakim stopniu ten fakt z jednej strony, a wojna 1920 roku z drugiej, wpływały na wzajemne postrzeganie?**

Z całą pewnością historia negatywnie ciążyła na relacjach obu narodów. Dziś stosunki polsko-rosyjskie też są naładowane historią. Balastem było doświadczenie rozbiorów. Elita piłsudczykowska

był wychowana w tradycji insurekcyjnej i niezłomnie wierzyła, że Rosja jest zagrożeniem dla Polski, że bez skruszenia Rosji nie byłoby niepodległości. Rok 1920 dodatkowo tę niechęć pogłębił. W Rosji do dziś panuje przekonanie, że wojna zaczęła się od polsko-ukraińskiej wyprawy na Kijów w kwietniu 1920 roku. W Polsce zaś uważano, że rok 1920 był chwilą, w której Polska znalazła się na krawędzi upadku i Rosja chciała nam odebrać ledwie co uzyskaną niepodległość. To, że partia komunistyczna miała w Polsce skromne wpływy, było spowodowane tym, że ówczesne społeczeństwo polskie postrzegało ją jako agenturę państwa sowieckiego.

Wspólna rewolucyjna przeszłość polskich socjalistów i rosyjskich bolszewików tylko w nikłym stopniu mogłaby ich przybliżyć. Już w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku Józef Piłsudski, tworząc ruch socjalistyczny w Polsce, mówił, że PPS nie powinna uzależniać się od rosyjskiego ruchu robotniczego, bo najważniejsza jest niepodległość. Po drugie, uważał, że rosyjscy rewolucjoniści powinni uznać prawo przyszłej Polski do granic z 1772 roku. Żaden rosyjski rewolucjonista tego nie akceptował. Drogi polskich socjalistów i rosyjskich bolszewików rozeszły się wcześniej, natomiast Józef Piłsudski, prowadząc polską politykę i dyplomację, usiłował

wykorzystywać ludzi mających w kręgach bolszewickich znajomości i koneksje jeszcze z okresu rozbiorowego. Takim człowiekiem był Stanisław Patek, którego Piłsudski wysłał jako posła do Moskwy i który pełnił ten urząd w latach 1927-1932. Patek był w Moskwie postrzegany jako polityk wiarygodny i rzetelny. Nie należy wszak uważać, że niechęć i brak zaufania do Polski zdołał w Moskwie znacząco osłabić.

### **Jak Beck patrzył na państwo powstałe po 1917 roku?**

Postrzegął je jako kontynuację Rosji carskiej, dalej żywiące zaborczy apetyt. Jak sam potem wspominał w Rumunii, dyktując wspomnienia, w 1939 roku oświadczył brytyjskiemu dyplomacie Williamowi Strangowi: „Dla nas Rosja caratu i komuny to jedno i to samo”.

Z drugiej strony Beck nie był człowiekiem aż tak ograniczonym, by nie zauważyć, że system sowiecki był ustrojem nowego typu, fenomenem bez precedensu. Nie potrafię natomiast odpowiedzieć na pytanie, jak interpretował wpływ totalitaryzmu sowieckiego na politykę zagraniczną bolszewików. Śladem swego mistrza, Józefa Piłsudskiego, nigdy obszernie nie wykladał swych poglądów, był mało mówny i oszczędny w słowach. W przeciwieństwie do Aleksandra Skrzyńskiego nie pisał obszernych traktatów. Nie znajdziemy więc źródeł, z których moglibyśmy poznać przemyślenia Becka na temat Rosji sowieckiej. Możemy natomiast w kilku punktach ująć główne założenia jej polityki wobec Kremla.

Po pierwsze, Polska miała prowadzić politykę równowagi. Za tym nieco metaforycznym sformułowaniem kryje się idea ścisłej neutralności politycznej między Berlinem a Moskwą. Polska potrzebowała poprawnych stosunków z Rosją, tak jak potrzebowała ich z Niemcami, ale nie powinny one wychodzić poza ową poprawność. Drugie założenie było takie, że układy z Rosją, jako z państwem niewiarygodnym i mającym aspiracje narzucania komunizmu, mogą być pogwałcone. Piłsudski i Beck uważali Rosję za państwo bardziej nieobliczalne niż Niemcy. Dlatego Beck nie był przekonany co do skuteczności dyplomacji, ale po to był ministrem, by czynić wszelkie możliwe wysiłki i metodami dyplomatycznymi dbać o pozycję Polski. Trzecim fundamentem polityki Becka wobec Rosji i szerzej – Wschodu, była idea prometeizmu. Zakładała ona, że narody ujarzmione przez Rosję zawalczą o niepodległość i jeśli uda im się ją osiągnąć przy pomocy Polski, będzie to sukcesem Warszawy, bo zmniejszy się zagrożenie dla naszej niepodległości.

Warto zaznaczyć, że polityka prometeizmu nigdy nie oznaczała polityki ofensywnej, inicjowania procesu rozkładu Rosji. Prometeizm wykorzystywano do działalności wywiadowczej, starano się przyciągnąć emigracyjne elity ujarzmionych narodów, natomiast zakładano, że polska akcja prometejska zaczęłaby się dopiero na drugi dzień po rozpoczęciu załamania się systemu sowieckiego. Do tego momentu nie zamierzano nic robić.

**Czy traktat o nieagresji między Polską a Związkiem Sowieckim z 25 lipca 1932 roku nie był gwoździem do trumny polityki prometejskiej? Zwolennicy prometeizmu mieli poczucie związanych rąk, choćby w czasie Wielkiego Głodu na Ukrainie.**

Kresu wysiłkom prometejskim traktat ten nie położył, natomiast prometeizm przybrał charakter jeszcze bardziej defensywny. Starano się, aby Kreml nie mógł odebrać działań polskich jako dywersji.

Jeśli zaś chodzi o brak reakcji na Wielki Głód, to trzeba powiedzieć o dwóch rzeczach. Po pierwsze, Polska nie mogła nic zrobić. Miała zacząć wojnę? Bo jedynie ona byłaby skuteczna. W 1932 roku państwo polskie było wyczerpane kryzysem gospodarczym, który spowodował osłabienie polskiej armii. Był to także czas gwałtownego popsucia się stosunków polsko-niemieckich. Działania zbrojne przeciw Moskwie byłyby szaleństwem. Po drugie, powstanie jakiegokolwiek państwa ukraińskiego, gdyby to było możliwe, stałoby się w opinii polskiego społeczeństwa i władz zagrożeniem dla Polski. Ukraina – każda Ukraina – musiałaby się upomnieć o wschodnie ziemie II Rzeczypospolitej. Strona polska niezwykle obawiała się takiego scenariusza. Nerwowe reakcje Becka związane z emancypacją Ukrainy Zakarpackiej w 1938 roku tylko to potwierdzają. Tak więc w 1933 roku Polska, nawet jeśli by mogła, to chyba niewiele zechciałaby zrobić. Obawy przed powstaniem antypolskiego państwa ukraińskiego były silne. Dwa lata wcześniej na rozkaz mar-

szałka Piłsudskiego doszło do pacyfikacji wschodniej Małopolski. Takie były realia, których nie dałoby się zmienić. Owszem, publicyści tacy jak Adolf Bocheński głosili pogląd, że długofalowym programem powinno być dążenie do budowy państwa ukraińskiego. Były to jednak tylko kalkulacje zdolnego publicysty, a realna polityka zagraniczna państwa polskiego szła innym torem.

Nawet zorganizowanie dla głodujących Ukraińców akcji humanitarnej, co wydawałoby się najłatwiejsze i najbardziej oczywiste, było niemożliwe, bo Stalin twierdził, że żadnego głodu nie ma i pomocy od nikogo nie potrzebuje. Upieranie się przy innym zdaniu musiałoby doprowadzić do konfliktu z Moskwą.

**W tym samym czasie doszło do relatywnie mocnego zbliżenia Moskwy i Warszawy. Sam Beck mówił o zbieżności interesów i o tym, że oba kraje mogłyby stworzyć blok, z którym wreszcie reszta Europy musiałby się liczyć. Do konkretów jednak nie doszło. Z jakiego powodu?**

Rok 1933 był jedynym momentem w dziejach polsko-sowieckich, kiedy powstały realne przesłanki i został stworzony klimat do poprawy wzajemnych stosunków, a nawet do wykroczenia poza ideę poprawności w kierunku współpracy. Wynikało to z polityki wielkich mocarstw: Anglii, Francji, Włoch i III Rzeszy, które powzięły myśl o „pakcie czterech”, który stałby się organem zarządzającym łądem europejskim. Jeśli przybrałby realne kształty, stałby się instrumentem rewizji

granic i ustaleń terytorialnych powziętych na konferencji paryskiej w 1919 roku i później. Polska, mająca sporne granice z Niemcami, poczuła się zagrożona i głośno przeciw paktowi protestowała. W Warszawie bano się, że cztery mocarstwa narzucą nam cesję terytorialną Górnego Śląska i Pomorza na rzecz Niemiec. Dyplomacja sowiecka zareagowała podobnie, choć z innych powodów. Moskwa nie została zaproszona do paktu i poczuła się urażona, że znajdzie się poza grą. Jak wiadomo, Kreml lubi być wśród pierwszoligowych graczy.

Obydwa państwa stanęły więc po tej samej stronie barykady i tak było przez rok. Nastąpiło ożywienie wzajemnych stosunków. Była wymiana lotników, naukowców, pisarzy. „Wiadomości Literackie” poświęciły osobny numer literaturze sowieckiej. W Warszawie występował moskiewski Teatr Wielki. W tym czasie Sowietci składali też bardziej konkretne propozycje. Ubiegłej jesieni odnalazłem w archiwum rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych dokumenty, z których wynika, że Rosja proponowała wymianę wizyt wojskowych na wysokim szczeblu. Do Moskwy miałby jechać zastępca polskiego Głównego Szefa Sztabu generał Kazimierz Fabrycy, inspektor armii i pierwszy wiceminister ds. wojskowych, druga po Piłsudskim osoba w polskim wojsku. Do Polski przyjechałby albo Michaił Tuchaczewski, albo Kliment Woroszyłow. Proponowano też wymianę stażystów w armii, na przykład stu oficerów sowieckich studiowałoby w Polsce, a stu

Polaków w Moskwie. Polacy, obawiając się szpiegostwa, podeszli do tych pomysłów z niechęcią.

**Na przełomie lat 1933/1934 Moskwa zaproponowała Polsce coś na kształt podziału stref wpływów nad Bałtykiem. Beck odrzucił takie propozycje. Z jednej strony głosił, że Polska musi prowadzić politykę „dynamiczną”, powyżej jej rzeczywistego potencjału, z drugiej – nie podejmował działań, gdy nadarzała się okazja.**

Jest prawdą, że Moskwa zaprosiła polski rząd, aby ogłosić wspólną deklarację potwierdzającą terytorialne *status quo* na obszarze państw bałtyckich. W grudniu 1933 roku złożono polskiemu posłowi w Moskwie Juliuszowi Łukasiewiczowi taką propozycję. Ten przekazał ją rządowi w Warszawie. Propozycja została odrzucona. Nie było mowy o dzieleniu się wpływami, ale jest bardzo prawdopodobne, że gdyby do rozmów doszło, rzeczywiście zaczęto by to robić.

Propozycja była dla Polski nie do przyjęcia z dwóch powodów. Po pierwsze, w styczniu 1934 roku podpisaliśmy z Niemcami deklarację o niestosowaniu przemocy. Oznaczało to, że Polska musi rygorystycznie przestrzegać doktryny neutralności, a rozpoczęcie rozmów na temat krajów bałtyckich zostałoby natychmiast zinterpretowane w Berlinie jako krok w kierunku współpracy z Rosją. Utajnienie rokowań z Sowietami byłoby niemożliwe. W którymś momencie zapewne zdecydowaliby się na celową niedyskrecję, aby zepsuć stosunki polsko-

-niemieckie. Zresztą i bez tego Niemcy mogli dojść prawdy. Drugi powód był równie prosty: Polska utraciłaby wszelki kredyt zaufania w krajach bałtyckich.

### **Który chyba nie był zbyt wielki.**

Na Litwie nie było go wcale z powodu Wilna. Natomiast na Łotwie, w Estonii i w Finlandii Polska była postrzegana jako państwo prowadzące wiarygodną politykę. W styczniu 1922 roku, gdy polską dyplomacją kierował Konstanty Skirmunt, odbyła się tak zwana konferencja warszawska, na którą Polska zaprosiła przedstawicieli Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii. Z Kowna nie przyjechał nikt, ale z pozostałych stolic owszem. Podpisano czterostronne porozumienie, nazywane „układem warszawskim”. Dawało ono Polsce solidne wzmocnienie pozycji międzynarodowej. Jednak natychmiast po opuszczeniu Warszawy przez ministrów spraw zagranicznych trzech państw-sygnatariuszy dyplomacja niemiecka rozpoczęła energiczną akcję w Helsinkach przeciw temu porozumieniu. Odmowa ratyfikacji przez parlament Finlandii oznaczała klęskę całego projektu. Niemcom udało się przekonać Finów, którzy uważali, że jeśli Rosja by na nich napadła, mogą liczyć tylko na Niemców, bo Polska była za słaba.

Dwanaście lat później kraje bałtyckie zawarły trójstronny układ zwany Ententą Bałtycką, w którym gwarantowały sobie wzajemną pomoc. Odeszły od pomysłów szukania sprzymierzeńca w Polsce i przyjęły doktrynę ścisłej neutralności, wierząc, że w razie zawieruchy pozostaną bezpiecz-

ne. Niemniej Polsce zależało na dobrych stosunkach z Bałtami – wyjąwszy Litwę – stąd fiasko sowieckiej propozycji.

### **Miesiąc po zawarciu wspomnianego porozumienia z Niemcami Beck wybrał się do Moskwy. W jakiej atmosferze tam jechał? Był wszak pierwszym europejskim politykiem tej rangi, który zjawił się na sowieckim Kremlu.**

Wizyta Becka w Moskwie w lutym 1934 roku była wydarzeniem znaczącym, ale wyłącznie w sferze zewnętrznej oprawy i rangi protokolarnej. To szczególnie przykład posunięcia politycznego, które nie pozostawiło po sobie większych śladów w warstwie konkretów. Beck pragnął taką wizytę złożyć, aby zademonstrować światu, że Polska naprawdę prowadzi politykę równowagi. Przecież ledwie co zawarto umowę z Hitlerem. Nie był to traktat, ale umowa polityczna o dużym znaczeniu. Spowodowała jednak głębokie zaniepokojenie w Europie i była interpretowana negatywnie. Podejrzewano, że do umowy dołączono jakieś pisemne tajne uzgodnienia. Trzeba powiedzieć, że nie tylko Moskwa, ale cały świat zdumiał się, że Józef Piłsudski, jako rzeczywisty przywódca Polski, wynegocjował ten układ niezwykle łatwo. Osiągnął dużo, szybko i tanim kosztem. Wobec powyższego zaczęto rozumować, że skoro w polityce nie ma nic za darmo, musiał czymś zapłacić. Spekulowano, że Niemcy zajmą Litwę i prześlą ją Polsce w zamian za zrzeczenie się Gdańska i Pomorza. Inni mówili, że Polska i Niemcy wspólnie napadną na ZSRR i wówczas część



Ukrainy zostanie przyłączona do Polski w zamian za ziemie zachodnie II Rzeczypospolitej...

Czy Sowieci wierzyli, że Hitler i Piłsudski zawarli taki pakt? To pytanie pozostaje otwarte. Widziałem dokument, w którym sowiecki poseł w Warszawie, stary bolszewik Władimir Antonow-Owsiejenko, w swym obszernym i zupełnie nieznanym raporcie dla komisarza spraw zagranicznych Maksyma Litwinowa wyrażał w marcu 1934 roku przekonanie, że żaden tajny układ nie istniał. Jednak wizyta Becka, jeśli miała na celu przekonanie Moskwy o dobrych intencjach Polaków, nie przyniosła korzyści. Obaj ministrowie, Beck i Litwinow, mówili innymi językami i zapewnienia Becka nie trafiły do przekonania ani Litwinowowi, ani Stalinowi.

### **Którego Beck nie odwiedził. Czy popełnił polityczny błąd?**

Kierował się zasadą protokołu dyplomatycznego. Nie miał obowiązku wizytowania szefa partii, nawet rządzącej. Stalin nie pełnił żadnej funkcji w państwie. Przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych był Wiaczesław Mołotow, przewodniczącym Wszechzwiązkowego Komitetu Wykonawczego Michaił Kalinin, a ludowym komisarzem spraw zagranicznych Litwinow. Z nimi Beck się spotkał. Razem z żoną przyjął też zaproszenie do Teatru Wielkiego w Moskwie. Spektakl poprzedziło odegranie polskiego hymnu.

Polski minister popełnił błąd. Trzeba było odbyć rozmowę ze Stalinem, bo to on

był faktycznym szefem państwa sowieckiego, i powiedzieć mu, że Polska zamierza przestrzegać zapisów traktatu ryskiego i doktryny równowagi. To przecież polska strona prosiła o tę wizytę. Beck twierdził, że chciał rewizytować Moskwę, bo jego poprzednik gościł w Warszawie ministra Georgija Cziczierina. Skoro miał zamiar pozyskać więcej zaufania, powinien był spotkać się ze Stalinem. Trzeba też jednak powiedzieć, że nie ma przesłanek, aby przypuszczać, że spotkanie ze Stalinem radykalnie poprawiłoby stosunki polsko-sowieckie. Ale gdy prowadzi się politykę zagraniczną, należy stosować wszystkie dostępne środki.

W ciągu 1934 roku stosunki się między obydwojema krajami znacznie się ochłodziły, a było to związane z fiaskiem projektu paktu wschodniego.

### **Pakt firmowała Francja, uchodząca za sprzymierzeńca Polski. Gdy Beck zablokował projekt, niezrozumienie dla polskiej polityki w Paryżu tylko się pogłębiło. Czy nie było innego wyjścia?**

Koncepcja paktu wschodniego powinna być nazywana francusko-sowiecką, bo nie jest jasne, gdzie się zrodziła. Wiadomo, że równolegle przygotowywano dwa projekty. Litwinow i Louis Barthou spotkali się w końcu w Genewie, gdzie projekt skonkretyzowano. Stronie polskiej przedstawił go rząd francuski. Dojście paktu do skutku zależało od Polski. Gdyby do niego przystąpiła, zapewne zostałby podpisany. Polska stałaby się częścią bloku wschodniego, obejmującego Rosję,

kraje bałtyckie i Czechosłowację. Dla Becka oznaczałoby to jednak porzucenie polityki równowagi.

Gdyby Niemcy zechciały przystąpić do tego porozumienia, Polska miałaby się nad czym zastanawiać, jednak Berlin był nastawiony na rozbijanie struktur bezpieczeństwa międzynarodowego, a nie na ich umacnianie. Polska musiała brać pod uwagę pozycję Berlina. Z tego powodu Beck, po naradzie z Piłsudskim, odrzucił propozycję. Miał pełną świadomość, że osłabi to stosunki polsko-francuskie i wywoła jeszcze większe podejrzania w Moskwie co do sojuszu polsko-niemieckiego. Dla Polski pakt byłby koncepcją opłacalną, gdyby niósł realne obietnice bezpieczeństwa. Tak nie było, czynił bowiem Moskwę gwarantem naszych granic, a Polska w taką gwarancję nie mogła uwierzyć. Wolała pozostać przy doktrynie równowagi, opartej o dwa układy o nieagresji. Stalin i Litwinow poczuli się jednak dotknięci polskim stanowiskiem, bowiem projekt ten dawał Sowietom nadzieję awansu w międzynarodowej rozgrywce.

**Pozostaje jednak pytanie, dlaczego Beck nie potrafił przekonać Francuzów do swoich racji? Napisał Pan kiedyś o nim, że był najbardziej niezrozumianą postacią w dyplomacji, ale z drugiej strony wiadomo, że sam nie potrafił dbać o wrażenie, jakie robił na rozmówcach.**

Stanowisko Francji wobec nowego, odbudowanego państwa polskiego dałoby się streścić w jednym zdaniu: był to

stosunek protektora do protegowanego. Opinia francuska uważała, że państwo polskie zawdzięcza niepodległość imponującemu zwycięstwu, jakie Francuzi odnieśli w czasie Wielkiej Wojny, kosztem wielkich ofiar. Owocem tej wojny było dopuszczenie wielu narodów do tego dobra, jakim jest niepodległość. Polacy, według Francuzów, skorzystali być może najwięcej. W konsekwencji Francja oczekiwała, że elity polityczne Polski będą odpowiadały poczuciem wdzięczności, a Polska będzie konsultowała swoje decyzje z Paryżem. Tymczasem Francuzów spotkało zaskoczenie, bowiem Piłsudski i Beck postawili sobie za cel emancypację spod obcych wpływów i dążyli do poprawy bezpieczeństwa kraju na własną rękę. Ponadto od czasu konferencji w Locarno było jasne, że rząd francuski dążył do osiągnięcia długofalowego porozumienia z Niemcami i dawał do zrozumienia, że jest gotów zapłacić za to interesami Polski. To, że w Locarno zawarto pakt reński, gwarantujący granicę francusko-niemiecką i belgijsko-niemiecką, a nie gwarantowano granicy polsko-niemieckiej, było postrzegane nad Wisłą jako wymowny dowód egoizmu Francji. Piłsudski mawiał, że każdy przyzwoity Polak, gdy słyzy nazwę Locarno, spluwa.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość ministrowi Barthou. Był niewątpliwie jednym z najbardziej przyzwoitych i życzliwych Polsce francuskich dyplomatów tamtego czasu. Chciał nas traktować po partnersku. Rozumował, że jeśli pakt wschodni wejdzie w życie, Niemcy prześlą się wojny na dwa fronty i polityka

zagraniczna nowego kanclerza ulegnie złagodzeniu; Hitler zrozumie, że argument siły nie pomoże i stanie się partnerem do negocjacji. Pakt wschodni miał oczywiście służyć polityce francuskiej, ale Barthou był przekonany, że leży on też w interesie Polski. Polska, niestety, z racjonalnych przyczyn propozycję francuskiej dyplomacji musiała odrzucić. Ubolewał nad tym historyk Piotr Wandycz, ale w żaden sposób nie da się udowodnić, aby pakt wschodni miał przynieść Polsce cokolwiek dobrego poza przychylnością zachodniej prasy.

**Czy inny polski dyplomata mógłby tę łamigłówkę rozwiązać? Może Beck zbyt kurczowo trzymał się zasady układów bilateralnych?**

Beck nie potrafił zjednywać sobie ludzi i był oskarżany o makiawelizm, dwuznaczność i o to, że jego koncepcje są niewiarygodne. Beck popełniał błędy: nie odwiedził Stalina, działał bez dyplomatycznych upiększeń, zachowywał się tak, jakby Polska była naprawdę silnym państwem, potrafiącym odwołać się do przemocy. Jest więc w tym trochę jego winy, ale główną przyczyną niepowodzeń było to, że Polska prowadziła politykę nieodpowiadającą życzeniom mocarstw. Z tego powodu oskarżano ją o wszystko co najgorsze. Negatywny stereotyp polskiej polityki i samego Becka trwa na Zachodzie do dziś. Wystarczy zajrzeć do podręczników.

Być może inny polityk, wzorowy dyplomata, kierujący się wytworną sztuką zjednywania sobie ludzi, osiągnąłby wię-

cej. W tej sprawie jestem jednak sceptyczny. Polska miała do wyboru drogę Czechosłowacji, podporządkowania się Francji i uległości albo opcję poszukiwania bezpieczeństwa na drodze samodzielnych działań i umów bilateralnych. Problem sprowadza się do pytania, czy ta polityka była słuszną i czy należało wejść w układy z Hitlerem? Czy umowa z 1934 roku była błędem, czy sukcesem? Zdania są podzielone. Z jednej strony, ta umowa przetrwała pięć lat, więc można powiedzieć, że była to polityka nie-skuteczna. Z drugiej strony, gdyby jej nie było, Polska byłaby pierwszą ofiarą *appeasementu*.

Polska wybrała drogę traktatów bilateralnych, bo świat podzielił się na dwa bloki ideologiczne (wyrażenie Becka). Na Zachodzie uformował się nieformalny blok mocarstw demokratycznych – Wielka Brytania, Francja, a od 1936 roku istniał blok antykominternowski – Niemcy, Włochy, Japonia. W naszej części Europy nie było możliwości przystąpienia do któregoś z nich. Blok demokratyczny prowadził politykę *appeasementu*, Londyn naszym losem mało się przejmował, a Francja słabła, czego koronnym przykładem był brak jej reakcji na remilitaryzację Nadrenii w marcu 1936 roku. We Francji zapanował pogląd, że Polska powinna szukać porozumienia z ZSRR, ale to było łatwo powiedzieć w Paryżu albo w Londynie. Tymczasem dla Polski ZSRR był państwem dążącym do odebrania nam Kresów Wschodnich, zsovietyzowania kraju i widzącym w Polsce głównie przeszkodę na drodze do Europy.



**W Polsce panowało przekonanie, że lepiej nie wdawać się w konszachty z ZSRR, bo to państwo jako sojusznik może być jeszcze bardziej niebezpieczne – zwłaszcza w obliczu przyjętej w 1935 roku taktyki frontów ludowych, psujących demokrację od środka. Czy to przekonanie było słuszne?**

Ta argumentacja nie znajdowała zrozumienia we Francji, która pod wpływem kryzysu gospodarczego radykalizowała się i skręcała w lewo. Wiosną 1936 roku Front Ludowy odniósł tam zwycięstwo i argumenty Polaków interpretowano jako wyraz tradycyjnego antysowietyzmu, mającego podłoże w rusofobii. Front Ludowy we Francji okazał się zresztą dużo mniejszym zagrożeniem, niż sądzili Polacy. Premier Leon Blum nie prowadził polityki antypolskiej. Minister Yvon Delbos był w Warszawie, gdzie spotkał się z ciepłym przyjęciem. Dla Polaków stanowiło to miłe zaskoczenie, ale bez konkretnych owoców. Domniemanie, że Francji chodziło wówczas tylko o doprowadzenie do zbliżenia polsko-sowieckiego, aby następnie przerzucić na Rosję własne zobowiązania do obrony Polski, jest bardzo uzasadnione.

**Czy w obliczu formujących się dwóch bloków – i w ogóle w zmieniającym się świecie – polityka Becka nie była zbyt kosztowna?**

Rzeczywiście, można zapytać, czy realistyczne było przyjęcie założenia, że Rosję da się izolować przez dłuższy czas. Polityka równowagi prowadziła do izolacji Moskwy na arenie międzynarodowej

i politycznej w tym sensie, że ta nie mogła odgrywać zbyt znaczącego wpływu w Europie Środkowej. To był efekt odrzucenia przez Warszawę, zgodnie z polityką równowagi, wszelkich projektów takich jak pakt wschodni.

Oceniając decyzję ówczesnych przywódców państwa polskiego, trzeba umieć przyjąć ich perspektywę. Otóż w drugiej połowie lat trzydziestych wydawało się, że zbrodnie stalinowskie, pokazowe procesy, czystki są zapowiedzą krachu państwa sowieckiego. Utrwaliłoby to stan rzeczy dla Polski korzystny, bowiem Moskwa wypadłaby z międzynarodowego obiegu. Jednak zapowiadany przez publicystów i wypatrywany przez polityków krach reżimu Stalina nie nastąpił. W listopadzie 1938 roku Beck mówił Edwardowi Raczkińskiemu, ambasadorowi w Londynie, że każdy kraj, który rozstrzeliwuje swoje elity, już dawno załamałby się i przestał istnieć, jednak Rosja nie może być mierzona normami europejskimi; to inny świat. Beck dość wcześnie przestrzegał więc swojego współpracownika, a zarazem przyjaciela, aby nie przeceniał przepowiedni o załamywaniu się ZSRR.

**Polska wzięła udział w rozbiórce Czechosłowacji. Czy nie naruszyła w ten sposób zasady polityki równowagi?**

Tak było to widziane z Moskwy i z innych stolic. Uznano, że Polska i Niemcy rzeczywiście współpracują. Polska oczywiście nie zaciągnęła żadnych zobowiązań wobec III Rzeszy. Prowadziła politykę zagraniczną w sposób niezawisły. Akcja na

rzecz odebrania Zaolzia była raczej protestem przeciwko Monachium niż wystąpieniem przeciwko Czechom. W razie bezczynności Polski istniała groźba, że terytorium to dostanie się w ręce Niemców. Nie była to też agresja, bowiem nie doszło do użycia przemocy. Rada Ministrów Czechosłowacji przyjęła polskie żądania w południe 1 października 1938 roku. Warto pamiętać jeszcze o tym, że skoro dzień wcześniej Czechosłowacja przyjęła wyrok monachijski, to *de facto* nie była już niezawisła.

Popołniono za to inny błąd: nie przewidziano możliwości porozumienia Niemiec i Sowietów. Piłsudski mawiał, że jest to scenariusz, wobec którego Warszawa byłaby tak bezradna, że nawet nie warto go rozważać. Naprawdę wierzone w antagonizm ideologiczny Niemiec i Moskwy. Tymczasem geopolityczne interesy okazały się ważniejsze od ideologii. Drugim argumentem było przekonanie, że Polska jest państwem buforowym i ZSRR nie będzie brał udziału w jej niszczeniu, bo nie chce być sąsiadem nieobliczalnych i potężnych Niemiec. Rozumowanie w sumie poprawne... Ponadto Beck sądził, że sko-

ro udało się zdobyć gwarancje brytyjskie, to Rosja nie zaryzykuje wystąpienia przeciw państwow zachodnim. Dlatego pod koniec sierpnia oceniał, że pakt Ribbentrop-Mołotow nie pogarsza sytuacji Polski, a jedynie przybliży wybuch wojny. Jednak już 2 września 1939 roku wiceminister Jan Szembek zauważył, że „gdyby Polska kampanię bezapelacyjnie przegrała”, to należy spodziewać się uderzenia od tyłu. A jeśli będzie toczyć wojnę z Niemcami i otrzyma pomoc Zachodu, niebezpieczeństwo sowieckiej napaści nie zajdzie.

Przypomnę, że Szembek nie znał tajnego protokołu załączonego do paktu Ribbentrop-Mołotow. O tajnym protokole wiedzieli Amerykanie, Włosi i Francuzi. Ameryka i Włochy nie miały zobowiązań wobec Polski, a Francuzi nie byli łaskawi nas poinformować. Ich motywacja jest poniekąd zrozumiała. W Paryżu uznano, że jeśli zawiadomi się rząd w Warszawie, to Polska skapituluje. A tak – uważano – Polska będzie w stanie bronić się przez około pół roku, co – jak zakładał generał Maurice Gamelin, ówczesny francuski wódz naczelny – da Francuzom bezcenny czas. 🏰

Dr hab. Marek Kornat jest historykiem, specjalizuje się w dziejach ZSRR. Autor książek: *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop-Mołotow* (Warszawa 2002), *Polska Szkoła Sowietologiczna 1930-1939* (Wrocław 2003), *Bolszewizm – totalitaryzm – rewolucja – Rosja* (Kraków 2004); *Polityka równowagi (1934-1939). Polska między Wschodem a Zachodem* (Kraków 2007). Laureat Nagrody im. Jerzego Giedroycia za rok 2005. Jest członkiem Rady Redakcyjnej „Nowej Europy Wschodniej”.